

## Andrzej Stasiuk

Rede vom 30. November 2009 im Akademietheater

Październik, jesień, mgła. Karpaty. Drzewa zrobiły się nagie i widać opuszczone ptasie gniazda. Zaraz zacznie się listopad i ten pogański obrzęd palenia ogni na grobach. To sięga głębiej niż katolicyzm, niż chrześcijaństwo. Pierwszego listopada wszyscy ruszają w drogę do miejsc, gdzie leżą w ziemi ich najbliżsi. To jest starsze od wszystkich religii: Pamięć o tym, gdzie jest zakopana twoja, matka, twój ojciec, albo twoje dziecko. Pamięć o tym, gdzie pod ziemią spoczywa cześć twojego życia. To jest listopad. Pierwszy listopada dzień Wszystkich Świętych, którzy są już w niebie, i drugi listopada – dzień podziemnych ciał i dusz, których losów nie jesteśmy pewni.

Najstarsze święto. Słońce zachodzi o 15.37. W mroku płoną ognie. Na wzgórzach, w dolinach, w miastach, na ciemnych pustkowiach. Słodkawa woń chryzantem i zapach stearyny. Wiatr to roznosi. Jedzie się przez kraj i wszędzie czuć. Jedzie się i w oddali widać, gdzie leżą szkielety. Żadnego innego dnia nie myślimy tak mocno o sobie, o tym, co z nas zostanie i o tym, co zostawiają nam inni ludzie.

Kończy się październik. Karpaty. Kręgosłup gór w ciele ziemi. Tak to wygląda na mapie. Jakby ktoś leżał na boku zwinięty w kłębek.

Koniec października, wieje wiatr i zdiera z buków czerwone liście. Ten szelest, gdy się w nich brodzi, ten dźwięk jesieni, ten odgłos końca. Chciałoby się położyć na boku i zwinąć w kłębek. Ostatni blask wślizguje się jak nóż pomiędzy chmury.

Muchy mrą na parapecie i zaraz za nimi zaczyna się ogromny widok w głąb gór. W doliny, którymi przed stu laty maszerowały armie trzech cesarzy. Błoto, krew i śnieg. W grudniu, w styczniu, w lutym. Czerni, czerwieni i bieli. Wiosną będzie widać tylko błoto w które bez śladu wsiąka krew gdy idą prze Regetów, przez Magurę i przez Grab. W butach pełnych krwi i błota. Austryjaki idą w szaroniebieskich mundurach. Ciągnie od nich smrodem, chłodem i śmiercią przez to leżenie w mule i gównie, bo weź tu wyskocz z okopu i się wysraj jak Rusek z pięciostrzzałowym mosinem tylko na to czeka.

„A jakże! Czeka! Tak jak i ja czekałem. Chorąży Afanasi Gusiew ze 191 pułku piechoty. Czekałem, czekałem i się doczekałem i leżę we wsi Grab na cmentarzu numer 5. Miałem szczęście i pochowali mnie w oddzielnym grobie. 21 stycznia przeszła przeze mnie kula z Manlichera, zrobiło

mi się zimno, a potem ciepło i pomyślałem, że wracam do Rosji, ale zostałem tutaj. Cesarz mnie posłał lecz nie zabrał z powrotem. Każdego ranka słyszę jak dzieci idą do szkoły.”

„A ja słyszę tylko zwierzęta. Najwyraźniej jesienią, gdy szeleszczą liście. Potem przychodzi zima i robi się cicho.”

„Kto mówi?”

„Szeregowy Jusuf Kusturić, 4 Bośniacko-Hercegowiński pułk piechoty, cmentarz w Przysłupiu. Grób zbiorowy, pierwszy na lewo od wejścia.”

„Kiedy zginąłeś?”

„2 maja rano. Pierwszego dnia Bitwy Gorlickiej. Wyszedłem z okopu i zginąłem. Byłem spod Mostaru. Przyjechałem aż tutaj żeby zginąć.”

„Ale żyłeś cztery miesiące dłużej.”

„Tak. Ale w maju przykro jest umierać. Nawet nie wiem, co to było. Po prostu stałem się martwy. Buki wypuszczały zielone listki. Leżałem na plecach i w końcu wszystko ucichło i zgasło. Zimą nie słychać tutaj żadnych dźwięków. Wtedy przypominam sobie jak w grudniu pachniał Mostar, jak pachniał Travnik i Sarajewo. Pachniały dębowym dymem.

„Moja wieś pachniała sosnowym i brzozowym. Mróz przychodził w październiku, tysiąc wiorst na wschód od Moskwy. Ale Cesarz kazał, więc przyszedłem tutaj, by umrzeć od Manlichera kaliber 8 ”

„A nasz Cesarz kazał nam nosić czerwone fezy i szliśmy w nich do ataku. Szliśmy w czerwonych fezach i było nas widać wśród drzew na milę, bo nasz Cesarz chciał mieć w swoim Cesarstwie swoich cesarkich Turków, więc szliśmy jak koguty z tą czerwienią na łbach, szliśmy z Mostaru, Tuzli i Sarajewa, by zostać na zboczach Magury. Mieliśmy jasnoniebieskie mundury i od razu było widać, który się zesrał.”

„Słodko i zaszczytnie jest się zesrać za Cesarza”

„A to kto?”

„ Strzelec Mendel Brod. 4 Batalion Strzelców Polnych. Cmentarz na Magurze. Grób 51. I jak mużłmański kolega również 2 maja. Bodajże szrapnel. ”

„Skąd?”

„Bircza pod Przemyślem.”

„Garnizon?”

„Braunau nad rzeką Inn.”

„Nie rób sobie żartów.”

„Nie robię. W Braunau nauczyli mnie musztry. W Braunau nauczyli mnie strzelać z Manlichera i umierać za Cesarza. 4 Batalion Strzelców Polnych. Szkoda, że nie żyję. Żyłbym dalej dla Cesarza i może umarł trochę później, za powiedzmy dwadzieścia pięć lat. Nie mam swojej ziemi, a mój lud jest rozproszony, więc broniłbym cesarskich ludów i ziem. Byle byłbym żywy.”

„Ba! Każdy chciałby być żywy, ale słodko i zaszczytnie jest umierać za Cesarza.”

„Zaszczytniej jest umierać niż żyć.”

„Ale tak do jakiegoś czterdziestego roku to bym chciał jeszcze pożyć.”

„Ale nie byłoby już wtedy Najjaśniejszego Pana.”

„Jak to? Nie byłoby Miłościwie Panującego?”

„Tak to. Do stu dziesięciu to i on by nie dociągnął. Byłby Karol.”

„Ferdynand byłby lepszy.”

„Cholerni Serbowie.”

„Leży tu jakiś Serb?”

„Nawet jak ci leży, to się nie odezwie.”

„A ty, Jusuf, nie jesteś trochę Serb?”

„Nie bardzo. W każdym razie nie dla Serba. Dla niego jestem gorszy Turek.”

„A dla Najjaśniejszego Pana byłeś tym, kim byłeś: Bośniakiem z Bośniacko-Hercegowińskiego pułku, który oddał za niego życie.”

„Hvala lepo. Ale w takie dni jak dzisiaj, gdy mi wokół chlupie woda, wolałbym być kimś innym. Wolałbym leżeć w suchym i blisko swoich. W Hercegowinie tak nie leje”

„Nie narzekaj. Leżysz w cesarsko-królewskim grobie, w cesarsko-królewskim lesie w swojej cesarsko-królewskiej ojczyźnie. Żaden Serb ci tu nie przyjdzie i nie naszczy na grób.”

Odwiedzam ich w deszczowe dni. Ziemia jest ciężka i mokra. Woda spływa w dół i obmywa ich zmineralizowane szkielety. Wilgoć zżera resztki metalu, sprzączki, guziki z numerami pułków,

plomby w zębach, gwoździe w butach. Jeżeli w butach ich zakopywano. Tego nie jestem pewien. W te deszczowe dni idę i nasłuchuję ich głosów. Czasami pada mokry śnieg. Rano jest szaro, potem trochę marnego światła i zapada zmierzch. Niektórzy przyszli z nieco cieplejszych stron. Na przykład gdzieś z Dalmacji albo z Istrii. Ale dla większości ten tutejszy klimat nie jest niczym nowym, ani uciążliwym. Dla Rosjan z głębi kontynentu, to może być nawet jakaś ulga, bo nie przemarzają tak jak u siebie. Błoto chlupie pod butami, ale nasłuchuję głosów spod ziemi. Austro-węgierscy mogą mówić między sobą po niemiecku, ale znają tylko słowa komend. Bacność, spocznij, naprzód marsz, kompania stój, do nogi broń...Co to za rozmowa. Słowianie mają nieco lepiej, bo przecież Rusin jakoś się dogada ze Słoweńcem i Chorwatem. Lecz co ma zrobić Rumun z Siedmiogrodu, który, jeśli już z kimś może wymieć parę słów, to po węgiersku z Węgrem. Albo próbować z tyrolskim Włochem, Mario Menottim z 1 Cesarskiego Pułku Strzelców Tyrolskich aktualnie cmentarz numer 80 w Sękowej grób jedenasty. Dlatego przychodzę tutaj, nasłuchuję i tłumaczę ich rozmowy. Żeby nie czuli się osamotnieni i żeby im nie doskwierała nuda. Słyszą moje kroki. Jednak boję się, że rozpoznają we mnie żywego i którego dnia ktoś krzyknie:

„Hej, ty w górze! Powiedz nam jak skończyła się wojna!”

„Hej, kto wygrał?”

„Leżymy tu ślepi i głusi, więc może byś nam powiedział!”

„Jak już nas zabili, to chyba możemy wiedzieć!”

„A jak zdrowie Najjaśniejszego Pana? Czy dożył stu lat.?”

„A nasz!? Z Bożej łaski imperator i samodzielnca Wszechrosji, Moskwy, Kijowa, Włodzimierza i Nowogrodu, król Polski, car Kazański, Astrachański, car Syberyjski, car Chersonesu Taurydzkiego, władca Pskowa. Wielki Książę Smoleński, Litewski, Wołyński, Podolski i Finlandzki, książę Estoński, Białostocki, Ugryjski i Bułgarski oraz wielu innych krajów, pan ziem północnych, władca Iwerii, Kartalinii, Gruzji, Kabardy, Armenii, władca dziedziczny i suweren książąt czerkieskich, górskich oraz innych, dziedzic Norwegii, Wielki Książę Szlezwika-Holsztyna, Stormanii, Dittmarsenu i Oldenburga etc., etc., etc., - jak też się czuje a w szczególności carewicz Aleksy? Czy mu się poprawiło z hemofilią?

„Co tam u Czechów?”

„Co z rozdartą, skrwawioną, nieszczęśliwą i szlachetną Polską, powiedz! Na co się zdała nasza krew przelewana w trzech cesarskich armiach? Czy wskrzesiła Rzeczpospolitą od morza do

morza? Rzeknij przechodniu! Czy też jak zwykle nas wydymali pospołu Szwab z Ruskiem i reszta świata, co? Rzeknij, czy zmartwychwstała Niepodległa?

„Właśnie! Kto wygrał? Niemiec, czy Rusek pospołu z Francuzem?!”

We mgle w deszczu nasłuchuję tych głosów i drżę z lęku, że któregoś dnia będę musiał odpowiedzieć. W ciemną i zimną noc z pierwszego listopada na drugiego listopada, gdy zbłąkane dusze wychodzą na świat, by szukać pociechy i wspomnienia dawnych dni. Kiedyś zostawiano im jedzenie na stole, nie były głodne, wodę i ręcznik, by mogły się obmyć. A jeszcze dawniej wychodzono z domów i spotykano w ciemnościach z dala od kościołów, tam gdzie nie sięgała chrześcijańska świętość. Bo duchy oraz ich moc były starsze od nowej wiary przyniesionej z Rzymu i zaprowadzonej ogniem i mieczem. Dlatego niegdyś wyczekiwano duchów z dala od kościołów, na uroczyska, na wzgórzach i tam, gdzie kiedyś rosły święte gaje.

Pogańskie święto. Ognie na wzgórzach. Cienie w ciemnościach. Żadnych świątyń, tylko szkielety w ziemi, pamięć i płomienie. Zmarli do nikąd nie odchodzą. Na wieki pozostają z nami i my też zostaniemy i będziemy zmarłymi dla urodzonych później. Przychodzimy na groby, by ktoś przyszedł potem do nas. Przychodzimy żeby ich wysłuchać. Dlatego byśmy i my potem zostali wysłuchani.

Dlatego, gdy przychodzę, gdy błąkam się wśród mgieł Radocyny, Grabia, Magury i Czarnego sam jestem podobny do upiora. Zapalam te swoje lampki z zielonego albo czerwonego szkła, zapalam nędzne ludzkie świecidła, przyklękam na mokrych liściach i nasłuchuję pytań. Co ja im powiem – ta myśl mnie prześladowa. Co ja im powiem o tych ich Czechach, o Siedmiogrodzie, co ja im powiem o Trianon, O Polsce co powiem, co o Rusi. O Lemberg, o Raguzie, Újvidek, Klausenburg, Kronstadt, Hermannstadt, Ungvar, Eperjes, Neu Sandec, i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej...o tym, że tego wszystkiego niema. Że jest zupełnie coś innego. I że to co jest, jest inne od tego co oni pamiętają. Że jest nawet zupełnie inne od tego, co ja pamiętam. Więc dla nich będzie czymś nierzeczywistym, czymś niepojętym. Więc wezmę mnie za kłamcę, za obłudnika palącego nędzne ognie we mgle. Albo za wariata. Albo za pijanego Polaka zbłąkanego w ciemnościach i wygadującego bzdury, za galicyjskiego lumpa, który zgubił drogę do domu. No bo co ja mogę powiedzieć Afanesiemu Gusiewowi, gdy pyta w władcę połowy ludzkich ziem? Gdy pyta o Jego Cesarską Wysokość mianowaną i posłaną przez samego Pana Boga? Że niby co? Że zastrzeli go w piwnicy w jakiejś uralskiej, czy syberyjskiej dziurze. A kule odbijały się od klejnotów zaszytych

w gorsety carskich córek, więc dla pewności dobijali wszystkich bagnietami. To miałbym mu powiedzieć? Gdy tak leży tutaj w chłodzie i wilgoci od prawie stu lat dumny? Że jego Miłościwy Pan przez te wszystkie lata nie miał nawet grobu? Że go rozebrano i polewano kwasem. Podczas, gdy on zaznał żołnierskiej śmierci i austrowęgierskiego pochówku na szczycie wzgórza we wsi Grab skąd roztacza się wielki i spokojny widok na zielony Beskid. „Twojego Pana rozebrano do naga, polano kwasem i wrzucono do dziury” – tak miałbym powiedzieć?

A potem odzywa się na przykład Mendel: „Kto wygrał, to wygrał, ale na pewno nie my. Tego można być pewnym znając wszechświatową historię ostatnich pięciu tysięcy lat. Lecz raz było gorzej, raz lepiej, a pod panowaniem łaskawych Habsburgów nawet dość znośnie. Więc mam nadzieję, że dynastia trwa i Cesarz zachował wśród innych tytułów, tytuł króla Jerozolimy, bo moim prywatnym zdaniem, wcale by nie szkodziło jakby swój rzeczywisty majestat rozpostarł w przyszłości i nad tamtą ziemią.”

„Jezu Chryste, Mendel, czy ty spać nie możesz i musisz przewracać się w grobie. Jest noc, w dodatku pogańska, w dodatku nie bardzo wiadomo, czy ty tutaj masz w ogóle leżeć, bo sądząc po nazwiskach wokół raczej sami chrześcijanie...”

„Ano nie powinienem. Sam Cesarz kazał nas chować na naszych cmentarzach, albo przynajmniej o oddzielnych kwaterach. Na przykład w Bieczu nasi leżą oddzielnie jak Pan Bóg przykazał. Ale na wojnie jak na wojnie. Nie zawsze możesz wybierać. Tutaj nie jest źle. Koledzy z pułku leżą zaraz obok, cisza, nagrobek mam w izraelickim guście ...”

„No tak, Mendel, koledzy z wojska, to koledzy z wojska...”

„Dobrze, ale powiedz mi, co u Żydów z Birczy.”

„Wiesz, trudno powiedzieć, bo dawno nie byłem w tamtych stronach...”

„No to co w ogóle ostatnio u nas słyhać?”

„Ostatnio mówi się, że jesteście naszymi starszymi braćmi w wierze.”

„Kto mówi?”

„Papież.”

„Benedykt XV?”

„Nie. Jan Paweł II.”

„Nowy?”

„Tak. Polski.”

„To Polska wybrała sobie papieża? I on mówi, że Żydzi z Birczy są jak starsi bracia dla katolików z Birczy?”

„ Tak, Mendel.”

„A co mówi rzymski.”

„On mówi to samo.

”To są piękne czasy, myślę. Szkoda, że nie dożyłem.”

„Szkoda, Mendel.”

No więc zapalam te świecek szkiełkach, w czerwonych jak krew i zielonych jak błędny płomyk nadziei wśród nocy. Zapałki parzą mnie w palce gdy udzielam tych wykrętnych odpowiedzi. Jestem tylko głupim Polakiem, którego los rzucił w te strony i odprawiam na grobach gusa żeby nie czuli się samotni. Ale te żydowskie, szwabskie, madziarskie i słowiańskie uparciuchy chcą się dowiedzieć prawdy. Jakby trupowi na coś potrzebna była wiedza. Jakby pokutująca dusza potrzebowała znać bieg ludzkich zdarzeń. Chyba tylko po to, by z nudów sobie powtarzać w myślach te idiotyczne zdarzenia przez całą wieczność, w każdym razie przez ten cały czas, gdy będziemy leżeć.

Niektórzy są na tyle młodzi, że mogliby jeszcze wziąć udział w następnej wojnie. Gnili by gdzie indziej. W mundurach innych państw. Zabici z szybszej broni. W dołach z wapnem, z popiołem, po siedem warstw i tak, żeby nikt nie znalazł i nie palił świeczek. Może powinienem im to powiedzieć? Żeby nie żałowali swojej śmierci. Ale diabeł wie, czy niektórzy nie przewracaliby się w grobie na myśl, że jednak mogliby się dać zabić dwadzieścia lat później za lepszą sprawę. Zamiast za tych trzech Cesarzy, którzy nie potrafili ocalić cesarstw, na przykład za gruzińskiego albo austriackiego przybłędę, którzy im obiecali, że każdy pierwszy lepszy gamoń odzyska należne miejsce w dziejach świata. Bo jak wiadomo każdy gamoń uważa, że nie dostaje tego, co jemu, gamoniowi, się należy. A gruziński albo austriacki przybłęda tylko na to czeka.

No więc niech lepiej leżą, tam gdzie zastały ich kule. W cieniu starej wojny. Wśród drzew. Z nazwiskami. Bezimienni też mają swoje miejsca. Zamiast imion chociaż liczby: tylu a tylu Ruskich, Austriaków, Prusaków tego i tego dnia. Najwięcej bezimiennych to Ruscy. Czasami oglądam stare fotografie z tamtych czasów. Ruscy jeńcy wykopują trupy z prowizorycznych grobów i na

drewnianych noszach niosą na miejsce ostatecznego pochówku. Zarośnięci obdarci i brudni niosą ludzkie, rozpadające się truchło. Austro-węgierscy oficerowie w dopasowanych mundurach przyglądają się tej operacji z pewnej odległości. Musi śmierdzieć. Rosjanie mają obce twarze. Widać, że niektórzy przybyli z daleka, z głębi, z poza kontynentu. Nie wiedzą nawet, gdzie są. Przenoszą trupy obcych. Większość z nich nigdy nie widziała Cara. Większość z nich nigdy nie widziała niczego poza własną wsią. Słuchają obcego języka. Patrzą na dziwne kościoły, na dziwne krzyże nagrobne, które każą im ciosać oficerowie w dopasowanych mundurach. Oblepieni ziemią i gliną przypominają tych, których przenoszą. Ich buty wyglądają jak bryły błota. Oni sami jakby dopiero co wydostali się z wnętrza ziemi. Prawie każdy ma przewieszoną przez ramię torbę z dobytkiem: łyżka, niska, coś jeszcze. Ich towarzysze na wschodzie niebawem zaczną powracać do domów. Przestaną słuchać rozkazów i pójdą zabić swojego Cesarza. Potem poćwiartują go i wrzucą do starego szybu. Ci tutaj przenoszą ciała wrogów kość po kości i ochłap po ochłapie niczym skarby. Potem składają do grobów i stawiają krzyże żeby pamięć trwała na wieki. Bardzo możliwe, że nic z tego nie rozumieją. Wykopywanie zmarłych jest przecież bluźnierstwem. Sam Bóg chciał, by padli tam gdzie padli, a tutaj po paru latach austriacki Cesarz zmienia postanowienia Pana Boga i każe dźwigać trupy na wzgórza, otaczać murami i stawiać wieże z kamienia zwieńczone żelaznymi mieczami. Dla nich to wszystko musi wyglądać na bluźnierstwo, chociaż ich towarzysze już niebawem poćwiartują swojego Cesarza.

„Afanasij!!!”

„Co, Polacziszka!?”

„Caraście zabili!!!”

„Co gadasz, przeklęty!”

„Zabiliście!!!”

„Kto, job twoju mać, Cara ruszył?!”

„Wyście!!! Żołnierze, robotnicy i chłopie!!! Lud”!

„Jaki, kurwa, lud Cara by śmiał tknąć? Łżesz, Polacziszka, zdrajco słowiańskiego plemienia, jezuito rzymski!”

„W Jekaterynburgu!”

„Jak?!?”

„Jakow Jurowski!!”

„To Żyd! Nie lud.”

„Lud kulami i bagnetami, a Jurowski nie był już dawno Żydem, tylko stał ludem, Afanasij!”

„Łziesz i judzisz jak Żyd, Polacziszka. Jak lud Cara...?”

„Znudził się.”

„Car?”

„Nie takie rzeczy się ludowi nudziły. Jak byś żył, to byś widział.”

„Jak Car się mógł znudzić...”

„Ogólnie się znudził, ponieważ dotarły nowe idee. Można powiedzieć, że lud się nimi zaciekał i zmienił zainteresowania...”

„A Bóg, Polacziszka, powiedz...”

„Bóg, Afanasij, też zmienił zainteresowania...”

Tak powinienem gadać z nieboszczykami, nie bawić się w jakieś współczucie, że im święto zakłócam, że im trupie Merry Christmas psuję. Powinien ich traktować jak dorosłych, a nie jak dzieci. Szli i umierali jak chłopcy, jak mężczyźni, a ja się z nimi cackam.

„Jusuf!!!”

„Wedle rozkazu!!!”

„Macie swoją Bośnię.”

„Zawsze mieliśmy.”

„Teraz macie inną. Niepodległą.”

„Na Allacha! Nie strój sobie żartów.”

„Nie robię. Macie flagę.”

„Flagę mamy?”

„Żółto niebieską.”

„Granice też?”

„Z Chorwacją, Serbią i Czarnogórą”.

„Czyli nic nowego. Ale dostęp do morza, powiedz, mamy?”

„Symboliczny. Piętnaście kilometrów wybrzeża.”

„Ale zawsze kraj morski. I jeszcze pieniądz, powiedz, mamy?”

„Markę.”

„Niemiecką?”

„Nie. Konwertybilną.”

„Popatrz...i Najjaśniejszy Pan na to wszystko łaskawie pozwolił...”

No więc będę musiał mu w końcu powiedzieć, że Najjaśniejszy Pan niewiele miał z tym wspólnego. Chyba tylko tyle, że nie starczyło mu sił, by to wszystko utrzymać w kupie. Nie dał rady ze swoim Cesarstwem dziesięciu narodów, wśród których jeszcze nawet nie liczyło się oddzielnie Bośniaków. A gdzie jeszcze Żydzi, gdzie Cyganie bez swojej ziemi obiecanej. Moi drodzy bohaterowie wielkiej wojny: nic nie zostało. Wszystko trafił szlak. Wzięliśmy resztki i każdy poszedł do siebie. Rumuni z całym Siedmiogrodem poszli do Rumunii na przykład. Każdy chciał mieć swoje więc Cesarz został sam i skończył na wyspie zupełnie jak Napoleon. Ponieważ każdy chciał mieć swoje. Czech chciał mieć wszystko czeskie, lecz jako bonus dostał słowackie. Polak chciał mieć polskie, ale i kawałek ukraińskiego. Serbowie jak to Serbowie – załapali się na swoje oraz na chorwackie oraz na słoweńskie. Nie licząc Czarnogóry i Bośni. Tylko Węgier nie dostał nawet całego węgierskiego. Austriak wyszedł właściwie na zero, ale na pamiątkę zostały mu pałace przy Ringu, oraz wspomnienia. Wszystko na skutek raptownego umiłowania wolności i niechęci do języka niemieckiego oraz węgierskiego. Cesarze po prostu nie mieli konkurencyjnej oferty. Jeżeli walczyliście za Cesarstwo, to przegraliście.

„Ja walczyłem.”

„Wiem, Mendel. Ty na pewno.”

„Ja chciałem tylko mieć to za sobą i wrócić do Mostaru.”

„Jusuf, jeśli miałeś wnuki albo prawnuki płci męskiej, to bardzo duża szansa, że jak ty zginęły od kuli, ale nikt nie pogrzebał ich po bożemu w bukowym lesie i nie zapisał imion.”

„A jeśli miałem wnuczki...”

„Lepiej żebyś nie miał.”

„Mówiłeś, że mamy granice, pieniądz i flagę.”

„Taka jest cena własnych pieniędzy i flagi, Jusuf.”

„Chciałby się przejść tymi wnukami i wnuczkami, ale jako nieżywy nie bardzo potrafię. Serce mi nie bije. Jednak z tego co mówisz wynika, że była wojna. Dawno?”

„Niedawno.”

„A ile tu już jesteśmy?”

„Jakieś dziewięćdziesiąt cztery lata.”

„W życiu byśmy tyle raczej nie przeżyli.”

Nasłuchuję głosów z pod ziemi. Trudno jest kogoś pocieszać i jednocześnie nie kłamać. Powiedz im, czasami rozerwanym na strzępy i ledwo pozbieranym, powiedz tym, których chowano w skrzyniach nago, albo tym, których ciała w marcu wynurzyły spod śniegu i rozwlekły ich wioskowe psy – powiedz, że to wszystko miało sens. Powiedz im, że przyszłość jest zawsze mądrzejsza od przeszłość.

„Mendel, ile miałeś dzieci?”

„Dwójkę, panie grobowy. Ale gdybym wrócił, miałbym więcej. Miałbym całą gromadkę w Birczy pod Przemyślem...”

„I umarłbyś jak Hiob wśród swoich synów i wnucząt, stary i syty dni”?

„Tak. Właśnie tak, jak mówi Pismo.”

„Mendel, zaiste, byłbyś jak Hiob w tej swojej Birczy pod Przemyślem. Mógłbyś się tylko modlić o to, by umrzeć przed wszystkimi i nie patrzeć.”

„Zazwyczaj umiera się przed swoimi dziećmi i wnukami.”

„Chodzi o wszystkich, Mendel.”

„W Birczy?”

„Nie. Na świecie.”

„Nie rozumiem.”

A ja nie potrafię mu tego wytłumaczyć. Z Birczy najbliżej było do Bełżca albo do lasu. ‘Zbieraj się Mendel, weteranie Wielkiej Wojny, ale szybko i nie troszcz się o rzeczy, bo tam dostaniecie wszystko, co będzie wam potrzebne.’ Błogosławieni, którzy umarli przed wszystkimi. Błogosławiony Mendel, który doznał czegoś w rodzaju miłosierdzia. Błogosławiony Jusuf. Błogosławieni wszyscy, którzy umierają wcześniej.

„Ejże! Człowieku?!”

„A pan? Kim pan jest? Wychodzi sobie pan z listopadowe lasu i od razu w krzyk?”

„Nie mogę spokojnie patrzeć jak próbujesz nawoływać zmarłych. .”

„Po prostu palę świeczki.”

„Wywołujesz duchy.”

„Jak zwał, tak zwał, taki tutaj mamy zwyczaj. U was się nie pali?”

„Może jacyś emigranci palą. Ale tylko w pierwszym pokoleniu. Potem się przystosowują.”

„Ja nie jestem emigrantem. Przychodzę tutaj od dwudziestu lat i palę. Mieszkam niedaleko. A pan?”

„Granice są otwarte, więc przyszedłem.”

„Akurat dzisiaj? W nasze pogańskie święto?”

„W celach poznawczych. Najpierw trochę czytałem.”

„I co? Potem pan stał w krzakach i podsłuchiwał?”

„W celach poznawczych....”

„Jakież wnioski?”

„Zabobon! Słowiański zabobon! Kult przodków!”

„Z całym szacunkiem, ale Mendel Brod nie jest moim przodkiem. Ani Jusuf .”

„Ale w ogólnym sensie tak ich traktujesz. Jakby żyli i jakby kontakt z nimi był możliwy i jakby ich interesowało życie, jakby potrzebowali towarzystwa, jakby męczyła ich samotność, jakby się bali albo nudzili, jakby potrzebowali rozrywki, jakby w ogóle mieli jakieś prawa...”

„Trudno powiedzieć. Przychodzę raz w roku i palę świece. Raz w roku do nich mówię. Raz w roku ich nasłuchuję. To nic złego. Niczego im nie obiecuję, a oni tym bardziej nie mogą mnie do niczego namówić. Słyszają mnie najwyżej zwierzęta. Ich słyszę tylko ja. To nie ma nic wspólnego z życiem. Ani z przyszłością, ani z teraźniejszością. Palę świece. Płoną kilka godzin i gasną i znowu robi się ciemno. To nic złego.”

„Nie możecie za sobą ciągnąć tej trupiarni. Nie możecie ich wszystkich wlec do Europy.”

„Szanowny Panie, Europa jest tutaj, a oni są Europejczykami.”

„Jako idea, tak, ale nie jako nieboszczyk, nie jakieś duchy w listopadzie. Mamy tu wszyscy przychodzić i im świecić!?”

„Dziękuję. Jakoś sobie poradzimy,”

„Powtarzam! Jako idea! Jako prefiguracja! Jako zapowiedź! Wreszcie jako metafora spełniająca się w przyszłości! Nawet, niech będzie, przepowiednia! Austria Felix! Harmonia ludów i administracyjna muzyka sfer. Niczego doskonalszego wówczas nie wymyślono...”

„No, ale nie bardzo wyszło...”

„Przez niewdzięczników, którzy nie potrafili pojąć wielkości idei. Przez tych cholernych Czechów, cholernych Rumunów, prze tych bałkańczyków...Właśnie! Dlaczego rozmawiasz z jakimś Żydem z Galicji, dlaczego z ze słowiańskim poturczeńcem rozprawiasz? Dlaczego na przykład nie z Karlem Spieglem z 3 Cesarskiego Pułku Strzelców Tyrolskich? Albo z Peterem Reitmayerem z 27 Pułku Piechoty, albo Rudolfem Gebhardtem z tej samej jednostki, albo Johanem Burkhardem z 24 Pułku Strzelców...Dlaczego nie zapytasz, co oni sobie myślą, tylko debatujesz z

reprezentantami nacji drugiego albo i trzeciego rzutu? Z reprezentantami nacji, że się tak wyrażę, rezerwowych?”

„Słabo mówię po niemiecku.”

„Właśnie! Gdybyż oni wszyscy wówczas mówili po niemiecku...Gdyby mówili po niemiecku, mówili by do rzeczy. Gdyby mówili po niemiecku nie mogliby spiskować. Gdyby mówili po niemiecku pojęliby bez trudu wielkość ówczesnej idei, która miała przynieść spokój i szczęście narodom. Gdybyż mówili po niemiecku, dzieje świata potoczyłyby się inaczej i o ileż krwi by mniej przelano, gdyby wszyscy mówili po niemiecku. Słoweńcy, Huculi, Bojkowie...gdybyż mówili, gdybyż chociaż rozumieli, co się do nich mówi, to nie mielibyśmy tego całego późniejszego galimatiasu. Kontynent, pół kontynentu zjednoczone, pół kontynentu w braterstwie, awangarda światowej cywilizacji oraz pokojowego współistnienia czyli utopia zrealizowana! A jak się ich tylko spuściło z oka, jak tylko tę swoją wolność uzyskali, to sam popatrz. Płacz i zgrzytanie zębów i wszyscy na wszystkich. Polacy na Ukraińców, Ukraińcy na Polaków, Serbowie na Chorwatów, Chorwaci na Serbów, Rumuni na Węgrów, Węgrzy na Rumunów, Rosjanie na wszystkich, wszyscy na Żydów...”

„Na Żydów to najpierw Niemcy, a wszyscy inni, to jednak trochę potem, jeśli mógłbym coś wtrącić...”

„Kreślę ogólny szkic. Ogólny szkic rozpadu wielkiej idei wyprzedzającej swoją współczesność przynajmniej o sto lat. Współczesność, która nie dorosła, nie spełniła oczekiwań i dlatego nadeszła przyszłość, która nie miała nadejść. Nadeszła zła przyszłość zamiast dobrej.”

„Mówi pan, że gdyby Huculi mówili po niemiecku, to Mendel Brod miałby prawnuki?”

„Wiem, że to niepoprawny pogląd, ale tak w istocie sędzę.”

„Pogląd jak pogląd. Ani gorszy ani lepszy od innych. Szkoda, że Mendla nie możemy spytać.”

„Szkoda. Niezmiernie żałuję.”

„Niestety nie odzywa się przy obcych.”

„To może swojego Jusufa spytasz, czy wolałby mówić po niemiecku, czy po serbo-bośniacku rozmawiać z Ratko Mladićem.”

„Umarli przy obcych nabierają wody w usta.”

„Umarli nic nie znaczą. Ważne są idee, za które zginęli.”

„Dobrze. Jak już pan pójdzie, to postaram się im przekazać.”

„A wiesz chociaż, jakie epitafium jest wyryte na cmentarzu numer 53 w Czarnem.?”

„Byłem tam dzisiaj, zapalałem lampki...”

„...Ale się nie przyjrzałeś, bo gusła z umarlakami są ważniejsze...! w dodatku napis jest po niemiecku. No to ja ci powiem. Tam, na postumencie tego centralnego krzyża, pośród starych buków jest napisane: „Byliśmy owocem, staliśmy się nasieniem, które wyda tysięczny plon.” Tak. Trupy to tylko trupy, ale idee! Idee są wieczne!

„Ta idea umarła razem z nim i teraz leży w ziemi.”

„Przetrwała, panie latarniku. Krew Cesarstwa, w przenośni oczywiście, ożywiła ciało zjednoczonej Europy.”

„Mam ich zapytać, co sądzą o pańskiej Europie?”

„Nie. Proszę być cicho...Słyszysz?”

„Nic nie słyszę.”

„Tam. Z tamtej strony coś słyszać. Jakby zwierz szedł przez knieję...”

„Zwierz może być, czemu nie. Jeleń karpacki, niedźwiedź, może być.”

„Ale to większe jest, nie słyszysz? Ognomniejsze i miarowo kroczy. Wolno i miarowo w ciemności. Można by rzec, że dostojnie. Nie słyszysz jak trzaskają gałązki. Jak coś sunie w ciemności i porusza powietrze. Ty, leśny Słowianin?”

„Coś jakby teraz...”

„Jest coraz bliżej. Bliżej, ale jakby i wyżej. Jakby było wysokie niczym las. Na Boga! Po cóżem się wybrał w te strony w tak pogańskiej porze...Idzie i idzie w naszą stronę jak ciężki i chłodny powiew i pewnie takie jest ogromne, że nie da się uciec. Zrób coś, przecież jesteś stąd!

„Najmądrzej jest przeczekać.”

„Ach ta wasza pasywność, to wasze palenie świeczek... Jest już tuż, tuż, tuż... Popatrz, już wychodzi z nocy i mgły, wychodzi.... Jezu.... Najjaśniejszy Pan...”

„Zgadza się. Odwiedzam moich chłopców. Umarłem razem z nimi. Nie przeżyłem. Nic nie przeżyło. Wszystko umarło. Umierało jedno za drugim aż umarło wszystko. Odwiedzam ich, odwiedzam tylko umarłych. Całe Cesarstwo leży pod ziemią. Arcyksiężęta i damy dworu w glinie i w ciemnościach. Piętami w dół i w dół. Odwiedzam moich chłopców i urządzamy podziemnie parady. Pułk za pułkiem. Batalion za batalionem. Nie wyglądają najlepiej w tych gnijących mundurach. Już wtedy, gdy Oddziały Uprzątnięcia Pól składały ich w grobach nie wyglądali dobrze. Ale nie mam innego wojska. I nigdy nie będę. Umarłem razem z nimi. Zabrałem wszystko do grobu. Nic nie zostało. Ci, którzy myślą, że zostawiłem spadek, są w błędzie. Wszystko spłonęło. Popioły zabrał wiatr. Odwiedzam moich chłopców. We mgle, w ciemnościach słyszę ich oddechy. Umarli za mnie na darmo. Wcześniej niż oni byłem trupem. Zanim wszystko się zaczęło..

Ale kto chciałby umierać zanim śmierć przyjdzie naprawdę. Więc nie miejcie żalu, że was posłałem. Sam umarłem najbardziej. Wybaczcie staremu, który spróchniał w swojej krypcie. Powinienem leżeć z wami. Wszystko spróchniało. Austria mi spróchniała, Galicja, spróchniał cały świat...

„Ależ Wasza Cesarska Mość...”

„Zamknij się. Nawet we mnie nie wierzysz. Nie ma żadnego spadku. Nie ma nic do podziału. Cesarstwo zostawia się Cesarzowi, a Karol umarł na zapalenie płuc. Koniec.”

Słysząc jak stąpa wśród listopadowych drzew. Potyka się o korzenie, ślizga na mokrych liściach. Defilada w lesie wśród opuszczonych ptasich gniazd to nie to samo, co w słodkim Wiedniu. Parada w Karpatach. Trzeba uważać na śliskie, gdy ma się tyle lat.

„Palisz tu ognie, synu?”

„Palę, Wasza Cesarska Mość.”

„Pal. Tylko to można zrobić. Mianuję cię Cesarsko-Królewskim Cmentarnym Ogniomistrzem.”

„Dziękuję.”

„Mendel Brod!”

„Najjaśniejszy Panie..?”

„To ty powiedziałaś, że słodko i zaszczytnie jest zesrać się za Cesarza.”

„Z całym szacunkiem, Najjaśniejszy Panie, ja.”

„Jaki miałeś stopień.?”

„Strzelec.”

„Mianuję cię kapitanem!”

„Wasza Wysokość...”

„Tak. Mianuję.

KONIEC